

# Kaliskie otwarcie sezonu

**O**statnia więc — po Poznaniu i Gnieźnie — scena wielkopolska rozpoczęła nowy sezon. Teatr im. W. Bogusławskiego w Kaliszu podobnie, jak i dwa pozostałe teatry dramatyczne, inauguruje działalność, mając nowe kierownictwo: dyrektorem została reżyserka Izabella Cywińska, a literacką odpowiedzialność za tę scenę ponosi odąd znany badacz światowej awangardy teatralnej Andrzej Falkiewicz. I podobnie, jak tamte — na otwarcie sezonu wybrał sztukę polskich autorów. Z tym, że p o z o r n i e cofnął się w latach — gdy Poznań i Gniezno sięgnęły po teksty Jerzego Szanławskiego, Kalisz przygotował „Wyzwolenie” Wyspiańskiego i „Moralność pani Dulskiej” Zapskiej. Pozorność owa polega na sposobie inscenizacji, bardziej tu współczesnej, niż pokazana nam interpretacja twórczości Szanławskiego...

Obejrzenie dwóch premier, dzień po dniu, jest wygodne w sytuacji, gdy wyjazd do Kalisza z braku powrotnych, wieczornych połączeń stanowi całą wyprawę. Czy nowa dyrekcja nie mogłaby skorzystać z doświadczeń Gniezna i, dysponując środkiem lokomocji swojej sceny objazdowej, przysłać autobus po zapraszanych oficjalnych gości i recenzentów? Jest to przecież kilkadziesiąt osób! Wtedy i omówienia spektakli ukazywałyby się regularnie. Bo wygoda obejrzenia na raz więcej niż jednego przedstawienia ma to do siebie, że potem w krótkim felietonie popremierowym nie można wszystkiego zmieścić. Jak teraz. Starcza miejsca tylko na ogólną i zwięzłą opinię, podaną do wierzania — bez możliwości argumentacji, i oddania sprawiedliwości trudowi poszczególnych aktorów.

„WYZWOLENIE” kaliskie w reżyserii i adaptacji Macieja Prusa jest jak gdyby dopowiedzeniem felietonu KTT z bieżącego numeru „Kultury”. Felietonista atakuje głośną książkę Bratkowskich „Gra o jutro”. Zarzuca im, że w swoich wywodach traktują Polskę niby kraj historycznie dziewiczy — nie olura zupełnie pod uwagę tradycji, która ustawicznie płacze się pod nogami, opóźniając wysiłki współczesnienia naszego życia. Maciej Prus odrzucił z tekstu Wyspiańskiego wszystko, co nie wiąże się wprost z politycznym, ideologicznym wątkiem dramatu. W ciągu półtoragodzinnego widowiska prezentuje owe historyczne mity, które są rdzonym fundamentem naszych wad narodowych.

Szyszymy więc pogłosy mistycznej włary w wyjątkowe posłannictwo Polski, zapatrzenie się w husarską mocarstwowość, widzimy anarchię, cierpiętnictwo, mętniactwo myślowe. A wszystko przybiera kształt religijnego uniesienia — liturgicznego obrządku. Jest nim barwna procesja. Stroje, dzwonki kościelne i śpiewy wskazują wprost, że tym pętającym umysły Polaków widmem przeszłości — czy przeszłości? — jest katolicyzm. I przegrana Konrada też nas nie martwi. Jego wiara w swoje nadczłowieczeństwo, dyktatorskie hasła — nazbyt przypominają zawołania wodzów, którzy chcieli zaprowadzić ład na sposób faszystowski...

Spektakl przy współpracy scenografa Łukasza Burnata zyskał zwartość i piękno malarskie go płótna. Ekspresja środków aktorskich nadała mu zaś magiczne wręcz działanie — szczególnie na młodzież. Jest w tym coś z histerycznego, patetycznego krzyku Niemena, atakowania emocjonalnych doznań. Bo patriotyzm nie tyle z rozsądku wynika, ile z uczuć. I tu należy toczyć walkę o odrzucenie złej przeszłości. Jakże żałuję, że z braku miejsca nie mogę omówić świetnie zagranych ról przez Henryka Talara, Cezarusa Chrapkiewicza, Zbigniewa Bebaka, Szymona Pawlickiego i młodszą Hainę Łabonarską, o której jeszcze głośno będzie w Polsce...

„MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ” także inaczej została odczytana przez reżyserkę Izabellę Cywińską, niż każe tradycja teatralna. Jest to obrona zaharowanej kobiety, utrzymującej dom nierobów. Sztuka stała się bardziej tragedią niż farsą. Pierwsze dwa akty i sposobem interpretacji aktorskiej i pomysłami sytuacyjnymi zbliżają ten tekst Zapskiej ku groźnej grotesce — gdzieś w sąsiedztwo Witkacego i współczesnych autorów, poprzez absurd wydobyczących istotę zjawisk społecznych. Taka też jest nonsensowność zagrazona przez scenografa Zofię Wierchowicz przestrzeń, w której poruszają się Dulscy: ładne w oddzielności przedmioty — nabierają poprzez nagromadzenie koszmarnego wymowy, więzienia w nich człowieka.

W akcie trzecim, gdzie kończą się rodzajowe sceny obyczajowe, a dochodzi do istoty konfliktu — zabrakło owego demonizmu. Jedynym łącznikiem pozostała epizodyczna, ale jakże kapitalnie zagrana postać staruchy Tadrachowej — gra ją Ewa Mrska! W ogóle zdumiewa fakt, że tytu świetnych aktorów przywędrowało w tym sezonie do Kalisza i z innych, większych teatrów i prosto ze szkół! Cóż to znaczy świadomość, że tworzy się rzeczy ambitne, że można pracować z tak ciekawymi reżyserami, jak zaangażowani tu obecnie Maciej Prus i Helmut Kajzar!

Bo koncertową przecież grą jest zachowanie się małżeństwa Dulskich — Wandy Ostrowskiej i milczącego, a przecież wywierającego ciśnienie na nastrój całej sztuki Janusza Michałowskiego. Agresywność patologicznego rysunku Meil (Ewa Miide) i zepsutej Hesi (Joanna Orzeszkowska) nie ma nic wspólnego z doświadczeniami postaciami pensjonarek. A budząca zwykłe sentymentalne współczucie, uwiedzona służąca Hanka traci tu dzięki interpretacji Joanny Kasperskiej sympatię: obnażona zostaje jej chiopska zachłanność, gotowa jest handlować swoją krzywdą, byle dobrze zapłacono. Mieści się też dobrze w obsesyjnie erotycznej, freudowskiej atmosferze kaliskiego spektaklu.

Obydwie premiery Teatru im. W. Bogusławskiego są bardzo obiecującą zapowiedzią i nowego sezonu i programu, który sobie nakreśliła nowa dyrekcja tej sceny.

RYSZARD DANECKI